

– Będziemy mieli wszystko. A na razie możemy zacząć z tym, co jest.

Po miesiącu nasza prywatna siłownia wyglądała zupełnie do rzeczy. A po pół roku – my również. Moja sylwetka, nad którą Mariola kazała mi popracować, teraz prezentowała się zupełnie inaczej. Na dodatek do południa gdy byłem w szkole, Grabarz przyprawiał bliżej mi nie znanych kumpli i kasował ich na różne kwoty, a oni płacili bez słowa. Od tej puli, Grabarz zaczął mi wypłacać dziesięć procent.

– Nie musisz – broniłem się na początku. – Przecież nigdy chciałem od ciebie żadnych pieniędzy...

– Ale będziesz dostawał – stwierdził Grabarz tonem nie znoszącym sprzeciwu. – To wszystko dzięki tobie. Masz łeb nie od parady. A za niedługo powiększę interes. Jeden gość wyjechał do Stanów, a jego rodzina chce się pozbyć lokalu po jakimś nierentownym sklepie.

Zaniemówiłem. Czy mogłem się spodziewać czegoś takiego?

Tymczasem Mariola zaczęła ze mną normalnie rozmawiać. Zdarzało się to wtedy, gdy udało jej się przyjść na przystanek wcześniej, albo tramwaj przyjeżdżał później. Byłem tak szczęśliwy, że uśmiech nie schodził mi z twarzy. Aż pewnego razu usłyszałem:

– Niebrzydki jesteś. I chyba nabrałeś mięśni?

– Ćwiczę na siłowni. Rzeźbię sylwetkę.

Spojrzała na mnie w zamyśleniu.

– I wyrosłeś. Tylko powinieneś się ładniej ubierać. Kup sobie bony, a potem jakieś ciuchy w Peweksie. Jak chcesz, to ci pokażę które.

– Naprawdę? – wyjąkałem.

– Zgłoś się do mnie jak już będziesz przy odpowiednich pieniądzech – powiedziała od niechcenia.

Ale to zupełnie wystarczyło. Już następnego dnia Grabarz, który miał kontakty z cinkciarzami, dostarczył mi dziesięć bonów PeKaO i piętnaście dolarów amerykańskich. Waldek, który akurat wpadł do naszej siłowni, aż gwizdnął ze zdumienia.

– Nie mam teraz tylu pieniędzy na taki zakup... – zacząłem niepewnie.

– Nic się nie martw – wzruszył ramionami Grabarz. – Przecież mamy wspólny interes.

– To dla Lollobrigidy będziesz się tak stroić? – wyrwało się Waldkowi.

Zaraz potem spojrzał na mnie z przestrochem, ale było już za późno.

– O kim on mówi? – zainteresował się Grabarz.

– Przepraszam stary... – wyjąkał Waldek.

– Nie szkodzi – westchnąłem. – Chodzi o Mariolę – szepnąłem i spojrzałem na Grabarza niepewnie.

Tak jak się spodziewałem – zaniemówił. Natomiast Cienias i Gojek musieli coś usłyszeć, bo zamiast dalej na zmianę podnosić sztangę, nagle znaleźli się obok nas.

– Masz na myśli naszą Mariolkę? – Grabarz wciąż miał tak zdumioną minę, że aż się rozłościłem.

– A co w tym dziwnego? – nie wytrzyma-

łem. – W końcu ładna dziewczyna, no nie?

– Wysoko mierzysz – pokiwał głową.

A ja odetchnąłem. Przynajmniej się nie nabijał. Natomiast Cienias i Gojek aż otworzyli buzię ze zdumienia.

– Odbiło ci? – nie wytrzymał Gojek. – Ona się z takimi jak ty nie będzie zadawać!

– Z jakimi? – zdenerwowałem się nie na żarty.

– Już się zadaje – próbował odkupić swój grzech Waldek. – Właśnie wybierają się razem na zakupy.

– Jak to? W dwójkę odwiedzicie Pewex? – wciąż nie rozumiał Cienias.

Tylko na niego spojrzałem.

– To Mariolka ma teraz ksywę Lollobrigida? – chciał już do końca wiedzieć Grabarz.

– Przecież wygląda jak Gina Lollobrigida – odparłem, jakbym z włoską gwiazdą znał się od dawna i wiedział o niej wszystko.

– Taaak – zgodził się. – Podobna. Nie da się ukryć.

– To ja już muszę lecieć – oświadczyłem i przebiegłem wzrokiem po twarzach wpatrzonych we mnie chłopaków.

A potem odwróciłem się na pięcie i pewnym krokiem poszedłem w stronę drzwi. Przez chwilę miałem wrażenie, że zachowuję się podobnie jak dumna Mariola. W progu zderzyłem się z Szekspirem.

– Coś mnie ominęło? – usłyszałem zanim wyszedłem. Wiedziałem, że jego pytanie było skierowane do moich, wciąż milczących kumpli.

A potem pobiegłem w stronę tramwaju. Dobrze wiedziałem, że to co czuję to duma, która od paru minut rozsada mi wnętrze. Nigdy wcześniej moi kumple nie patrzyli na mnie z takim szacunkiem.

Z Mariolą byłem umówiony pod Peweksem. Miała się ze mną spotkać zaraz po zajęciach. Trochę się spóźniła, ale na szczęście przyszła. A później nie bardzo wiedziałem co się dzieje. Mariola z wyjątkowym znanstwem dobierała mi rzeczy, których nigdy przedtem nie widziałem na oczy. Albo po prostu nie dostrzegałem, bo było mi to obojętne, gdy jeden goguś z drugim popisывał się przed dziewczynami nowymi wranglerami. Ale teraz... to wszystko było ważne. Bo obchodziło Mariolę.

– Można się z tobą nawet pokazać – stwierdziła, gdy wyszedłem z przymierzalni. Tylko lepiej nie przyznawaj się do wieku. Wyglądasz poważniej niż masz w legitymacji szkolnej. I już nie przebiegaj się. Najlepiej jak od razu wyrzucisz stare ciuchy do śmieci.

Nie bardzo wiedziałem co Mariola kombinuje, ale zgadzałem się z każdym jej słowem.

Potem stwierdziła, że jest umówiona, więc wróciłem do domu. Niestety trafiłem na moment, gdy ojciec był w swoim żywiole. Wrzeszczał na matkę, która kuliła się w oczekiwaniu na cios. Ale na mój widok ojciec na chwilę ucichł. Pewnie dlatego, że wyglądałem inaczej, a konkretnie – jak bananowy dzieciak nadzianych rodziców.

– Ty widzisz, co on ma na sobie? – zwrócił się do mojej matki, jakby miała coś z tym wspólnego.

A potem zamachnął się, cały gotowy do zadania ciosu. Wtedy nie wytrzymałem. Dopadłem go nagle i niekontrolowanie. Chwyciłem za ramiona i cisnąłem o kanapę. Był lekki jak piórko. Po chwili, gdy w zdumieniu dochodził do siebie, podsunąłem mu pięść pod nos i wycedziłem.

– Jeżeli jeszcze raz podniesiesz rękę na moją mamę, zatłukę cię. A potem wyrzucę na zbity pysk! Zrozumiałeś?!

Nigdy nie widziałem u ojca takich zdziwionych oczu i zaciśniętych ust.

– Pytam, czy zrozumiałeś?!

– Tak.

– To dobrze. Bo nie żartowałem.

Powoli odwróciłem się. Podszedłem do roztrzęsionej matki i zaprowadziłem ją do pokoju.

– Musisz mi powiedzieć, gdy to się powtórzy. Pamiętaj. Jeżeli to zrobi raz jeszcze.

\*\*\*

Po paru dniach ojciec od nas odszedł. Tak po prostu. Matka odetchnęła i od tamtej chwili patrzyła na mnie jak na wybawcę. Podobno widziano go na dworcu. Ale ja i tak nie mogłem sobie wybaczyć, że nie wypędziłem go wcześniej. A konkretnie, gdy wracał pijany i brał się do bicia. Lecz czy wtedy byłem na to gotowy? Przecież dopiero teraz stałem się innym, mocnym i pewnym siebie człowiekiem. Stworzonym przez najpiękniejszą dziewczynę jaką znałem.

Tymczasem mój nowy wizerunek podobał się również i innym koleżankom. Mieliśmy tylko trzy w klasie, za to wszystkie podrywały mnie aż do znudzenia. Natomiast siostra Waldka, o imieniu Lilka, najwyraźniej uznała, że nie mam nic do gadania. Uważała, że to ona wybiera a nie ja. Była korpulentną blondynką napaloną na mnie od momentu, gdy mnie tylko zobaczyła. Zajmowała się końmi, miała nawet swojego własnego, którego codziennie odwiedzała w stajni pod Warszawą. Niemniej bez przerwy ją widywałem w jej rodzinnym domu. Spędzałem u mojego szkolnego kumpla prawie każde popołudnie, więc co chwilę wpadaliśmy na siebie, co ją najwyraźniej cieszyło. Natomiast mama Lilki i Waldka nie żyła już od trzech lat. Umarła na raka, zostawiając rodzeństwo i męża w wielkiej rozpacz. Ale jakoś dawali sobie radę. Pewnie dlatego, że ich tata miał zamówienia nie tylko na trumny, ale dosłownie na wszystko co się dało zrobić z drzewa.

Któregoś dnia, gdy Waldek musiał gdzieś na chwilę wyjść, a ja miałem na niego czekać, Lilka postanowiła, że mi nie odpuści. Była silną dziewczyną, więc sprawnie pchnęła mnie wprost na tapczan, rozebrała i dosiadła jak swojego wierzchowca. Miała już osiemnaście lat, więc w odróżnieniu ode mnie dobrze wiedziała co robi.